

Kilka uwag historyka prawa o piętnastym wydaniu „Pana Tadeusza” w serii „Biblioteka Narodowa”

Piotr M. Pilarczyk

4. D Y S K U S J E – K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki CXIV, 2023, z. 3, PL ISSN 0031-0514

DOI: 10.18318/pl.2023.3.17

PIOTR M. PILARCZYK Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
ORCID: 0000-0003-0137-5827

KILKA UWAG HISTORYKA PRAWA O PIĘTNASTYM WYDANIU „PANA TADEUSZA” W SERII „BIBLIOTEKA NARODOWA”

Przed końcem 2022 r. ukazało się piętnaste wydanie *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza w ossolińskiej serii „Biblioteka Narodowa”. Odwołując się do frazeologii romantycznej, możemy to nazwać początkiem nowej epoki: dotychczasowe edycje, począwszy od r. 1925, wychodziły ze wstępem i w opracowaniu Stanisława Pignonia (od lat dziewięćdziesiątych również z aneksem Juliana Maślanki), obecna natomiast przygotowana została przez Alinę Kowalczykową, a pracę zmarłej badaczki uzupełnił Jerzy Fiećko¹. Wydanie piętnaste przynosi też nowy komentarz – i przede wszystkim do zawartych w nim zagadnień historycznych oraz prawnych chciałbym się odnieść. Ponieważ nie jestem literaturoznawcą, inne aspekty edycji pozostają poza polem moich kompetencji.

Nie wdając się w dyskusję o kształcie i zakresie objaśnień, przyjmuję za Konradem Górskim, że wszelki komentarz ma na celu udostępnienie czytelnikowi zawartego w tekście sensu i powinien być przystosowany do potrzeb odbiorcy². W wydaniu Kowalczykowej objaśnienia są zdecydowanie mniej rozbudowane niż w edycjach poprzednich. Autorka opracowania oraz wydawca chcieli w ten sposób uprzystępnić *Pana Tadeusza* szerokiemu gronu współczesnych odbiorców (s. CXXXIV, CXXXVI); zwięzłość przypisów na pewno ułatwia lekturę, bo nie trzeba się przedzierać przez erudycyjne rozważania, które dotąd nierzadko zajmowały więcej miejsca na stronie niż strofy Mickiewicza. Dziś czytelnik ma wybór – pozostać przy dotychczasowym wydaniu albo sięgnąć po nowe, pozbawione rozległych objaśnień. Oczywiście jest jednak coś, czego nie znajdziemy w podręcznikach edytorstwa: komentarz nie może podawać wiadomości nieprawdziwych, innymi słowy: nie może wprowadzać czytelnika w błąd. Z przykrością trzeba stwierdzić, że w nowym wydaniu nie udało się w pełni dotrzymać tej niepisanej zasady.

¹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 15. Oprac. A. Kowalczykowa. Uzup. J. Fiećko. Wrocław 2022. BN I 83. Ostatni dodruk wydania czternastego – w opracowaniu S. Pignonia i z aneksem J. Maślanki – pochodzi również z 2022 roku.

² K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Warszawa 1975, s. 273.

Po pierwsze, występują tu błędy rzeczowe, do których zaliczyć należy rozmaite wzmianki o sądzie podkomorskim, stojące w sprzeczności nawet z tekstem utworu. We wstępie podano jeszcze poprawną informację, że spory graniczne były w gestii podkomorzego, choć nie wiadomo, dlaczego nazywany jest on „oficjelem królewskim” ani dlaczego miałyby doprowadzać do kompromisu (s. CXVI). W objaśnieniu dotyczącym sądów granicznych czytamy natomiast, że sprawy takie należały do sądów ziemskich, których skład został zresztą wyliczony (s. 12). Tymczasem sądy graniczne to, jak w poemacie, sądy podkomorskie, zasadniczo jednoosobowe³. Późniejsza organizacja sądów granicznych nie ma tu zastosowania; nawet jeśli akcja toczy się po wejściu w życie tych regulacji, słuszne jest przypuszczenie Stefana Breyera, że sprawa między Hrabia a Sędzią szła jeszcze starym trybem⁴.

Z podobną omyłką mamy do czynienia w przypisie do fragmentu, w którym Sędzia, obrażony na Hrabiego, mówi o sądzie arbitrów. Wydawca utożsamia to z sądem granicznym (s. 229), ale sąd arbitrów był sądem polubownym, chodziło więc o ugodę pozasądową.

Wreszcie zaskakuje informacja o Antonim Tyzenhauzie, który określony został jako „podskarbi (czyli minister skarbu) litewski” (s. 239). Abstrahując od kwestii, czy podskarbiego można nazwać ministrem skarbu, Tyzenhauz był tylko podskarbin nadwornym litewskim, a ten urząd miał przez stulecia charakter czysto tytularny⁵. Gdyby pokusić się o obrazową analogię, można by stwierdzić, że podając potrawę, stolnik Horeszko był urzędnikiem służącym przy stole monarchy.

Czy uniwersał to orędzie do narodu, jak czytamy na s. 395? Pojęcie uniwersału jest oczywiście wieloznaczne i w słownikach znajdziemy kilka jego wyjaśnień. Niestety, wydawca wybrał akurat takie, które nie pasuje do treści utworu, w historii bowiem jeszcze nikt nie zwołał sejmu za pomocą orędzia.

Trudno też zrozumieć, dlaczego w komentarzach, np. na s. 220, 230, 306, ustawicznie mówi się o dawnym prawie polskim, skoro w Wielkim Księstwie Litewskim obowiązywało prawo litewskie.

Po drugie, w opracowaniu znajdujemy pewne nieścisłości i niezręczności. Czy podkomorzy to stanowisko, jak podano na s. 13? Oczywiście urząd można nazwać stanowiskiem, ale w przypadku dawnych urzędów ziemskich, wywodzących się z epoki przedrozbiorowej, brzmi to nieco dziwacznie. Chcąc zachować konsekwencję, powinniśmy pisać, że Hreczeha piastował stanowisko wojskiego, a Horeszko znajdował się na stanowisku stolnika.

Kolejna sprawa: na s. 26 wyjaśniono, że pod czasyc to godność, tymczasem

³ Zob. T. Ostrowski, *Prawo cywilne albo szczególne Narodu Polskiego*. T. 2. Warszawa 1784, s. 173–176.

⁴ S. Breyer, *Spór Horeszków z Soplicami. Studium z dziedziny problematyki prawnej „Pana Tadeusza”*. Warszawa 1955, s. 28. Gwoli uzupełnienia: wzmiankowana reforma objęto w 1810 r. gubernię wileńską, a na gubernię grodzieńską (w której skład wchodziła ziemia nowogródzka) rozciągnięto ją ukazem z 29 V 1811 – zob. *Postanowienie o rozgraniczeniu guberni litewsko-wileńskiej. Ukazem rządzącego Senatu 29 maja 1811 roku i do guberni litewsko-grodzieńskiej rozciągnięto*.

⁵ Zob. A. Rachuba, *Urzednicy nadworni Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1569–1795. Struktura społeczna i drogi awansów*. W zb.: *Urzędy dworu monarchii dawnej Rzeczypospolitej i państw ościennych. Materiały sesji zorganizowanej przez Zamek Królewski na Wawelu, listopad 1993*. Red. A. Gąsiorowski, R. Skowron. Kraków 1996, s. 59–60.

urzędu czy funkcji podczaszycy nigdy nie było – bo czy syn w jakikolwiek sposób partycypował w urzędzie rodzica? Ojcowski tytuł trudno nazywać godnością, sam Jacek Soplica („dygnitarskie proggi / Za wysokie na Jacka podczaszycy nogi”, ks. X, w. 509–510) też musiałby być obdarzony taką godnością.

Nie rozumiem, dlaczego tekstowy rezydent francuski Ludwik Bignon nie mógł pozostać rezydentem francuskim (jak w opracowaniu Pigonia), tylko stał się „przedstawicielem Napoleona” (s. 228). Jeśli chodziło o ukłon w stronę mniej wprawionego czytelnika, dla którego ranga francuskiego dyplomaty może być niezrozumiała, chyba lepiej byłoby ją podać i objaśnić – zastosowana ucieczka od nazwy do wyrażenia bliskoznacznego jest trudna do obrony. Można oczywiście określić dzisiejszego ambasadora Rosji wysłannikiem Władimira Putina, z kolei dawnego francuskiego rezydenta przedstawicielem Napoleona, ale to nadmierne uproszczenie.

Idźmy dalej: na s. 220 pozwanego nazywa się oskarżonym, a przecież „oskarżony” to termin z zakresu postępowania karnego, trudno więc być np. oskarżonym o zwrot pożyczki. Nie wiadomo też, co za „moc” przywoływania oskarżonych na rozprawie miał woźny (s. LXXIV). Woźni nosili pozwy, woźny sądowy wywoływał zaś sprawy z rejestru, ale w żaden sposób nie mógł spowodować, aby oskarżony pojawił się na rozprawie. W tym miejscu również pomieszane zostały pojęcia oskarżonego i pozwanego.

Po trzecie wreszcie, niektóre objaśnienia to trudne do zakwalifikowania kurioza. Niełatwo zrozumieć, co miał na myśli edytor, pisząc, że oficjalną stolicą Wileńszczyzny był Petersburg, a nieoficjalną Wilno (s. 20). Chodzi o przynależność państwową? Czy kierując się taką zasadą, moglibyśmy twierdzić, że oficjalną stolicą Małopolski jest Warszawa, nieoficjalną zaś Kraków? I po co nam właściwie ta informacja, skoro rzecz dzieje się – co wynika także z objaśnień – na ziemi nowogródzkiej, nie na Wileńszczyźnie?

Tego rodzaju usterki wydają się konsekwencją zadziwiających nieporozumień, które znajdziemy we wstępie. Po jego lekturze można się zastanowić, jaka logika rządzi akcją utworu, jeśli „Sędzia otrzymał kawał gruntu Horeszków, razem ze stojącym na nim zamkiem” (s. LXXI). O co więc proces, po co kłótnie i zatargi, po co zajazd i po co zgoda? O co chodzi w poemacie od pierwszej do ostatniej księgi? I jak się to ma do treści, skoro czytamy:

Zamku żaden wiaść nie chciał, bo w szlacheckim stanie
Trudno było wyłożyć koszt na utrzymanie; [ks. I, w. 276–277]

Aż w końcu:

Dość, że Hrabia chciał zamku, właśnie i Sędziemu
Przyszła nagle też chętka, nie wiadomo czemu. [ks. I, w. 284–285]

Czy są czytelnicy zdolni sobie wyobrazić, jak może nagle najść ochota, żeby posiadać coś, co od lat już się posiada?

Niestety, to nie jedyna pomyłka. Zaskakujących objaśnień, sprzecznych z treścią dzieła, jest więcej. Niektóre są podobnego kalibru co twierdzenie, że przy Sędzim osiadł Podkomorzy (s. LXXIV), choć przecież Wojski informuje, że zjechał on właśnie do Soplicowa z żoną i córkami (ks. I, w. 178). Nawet w dawnym sądownictwie byłoby nie do wyobrażenia, aby sprawę rozstrzygała osoba będąca domownikiem jednej ze stron! Albo czy „w czasie akcji *Pana Tadeusza*” istotnie „zatargi sąsiedzkie

czy rodzinne rozstrzygano prawem siły” (s. LXXIX)? Skoro podtytuł mówi: „Ostatni zajazd na Litwie”, można wątpić w taką tezę, pisanie zaś o randze (reliktowych) zajazdów w regulowaniu konfliktów (s. LXXIX) brzmi niedorzecznie. Zwłaszcza że zorganizowany przez Gerwazego napad można nazwać zajazdem zaledwie co do formy, bo nie co do treści: zajazd służył egzekucji wyroku, a tu wyrok miał dopiero zapaść.

Na marginesie chciałbym wskazać kilka usterek redakcyjnych. Na s. 18 wytłumaczono, co znaczy „chędogi”, choć słowo to pojawia się już na s. 5. Na s. 268 objaśniono odłacińskie „wiwant”, mimo że toast ten pada wcześniej, na s. 256. Natomiast czym jest „folwark”, dowiadujemy się zarówno na s. 6, jak i na s. 11. To oczywiste drobiazgi, ale jak sądzę, warto je poprawić.

W umieszczanym w najnowszych tomach „Biblioteki Narodowej” fragmencie deklaracji zaczerpniętym z jej pierwszych numerów czytamy, że seria ma przynosić „wzorowe wydania najcenniejszych utworów literatury polskiej i obcej w opracowaniu podającym wyniki najnowszej o nich wiedzy”. Do tego ideału warto dążyć. Pigoń miał okazję swoje opracowanie poprawiać i uzupełniać, Kowalczykowa takiej szansy niestety nie otrzymała. Chciałbym, żeby garść moich uwag pomogła doprowadzić nową edycję *Pana Tadeusza* do perfekcji.

